

SZCZUTEK

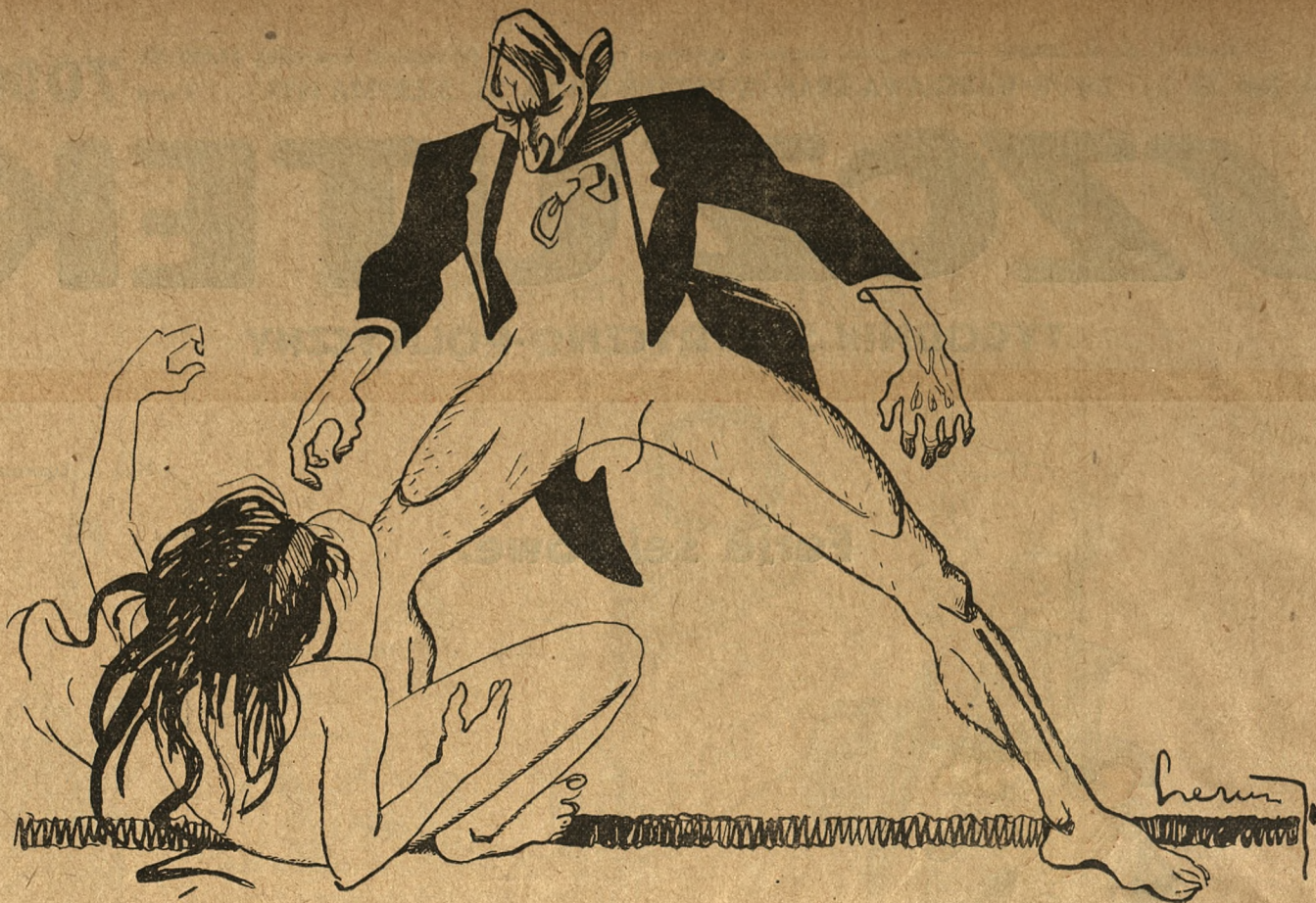
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański.

Ferje sejmowe.



- Czy to prawda co w Sejmie uchwaliliście, aby szyćkie świnie wywieźć na Sachsy?...
- Nie bój nic Magda! Poselskie świnie bedom nietykalne...



STRESEMANN.

Gdy Cuna wreszcie miała dość
Ojczyzna jego wyczerpana,
Niemcy swojego państwa ster
Oddali w ręce Stresemanna.

„Oto opatrnościowy mąż,
Który nas wyprowadzi z matni,
Podniesie marki naszej kurs,
Z nędzy ratując nas ostatniej“.

A na to czyżyk, mądry ptak
W gałęzi zaświergotał tak:

Stresemann

Das ist Mann

Der verspricht mehr

Als er kann.

I wreszcie przyszła chwila ta,
Że nowy kanclerz w parlamencie
Odłonił wszystkim program swój,
Wskazując drogę w tym zamęcie.

„Zwalczać będziemy każdą myśl
Dalszego pogwałcenia Niemiec,
Nie zapłacimy marki wpierw,
Nim z Ruhr ustąpi cudzoziemiec“.

A na to czyżyk, mądry ptak
W gałęzi zaświergotał tak:

Stresemann

Das ist Mann

Der verspricht mehr

Als er kann.

I Niemcy wnet ogarnął szął:

„Durchhalten werden wir o Brüder!
Hoch Stresemann und Vaterland
Und mit Franzosen nieder! nieder!!!
Ten który w wielkiej wojny dniach
Szermierzem był podwodnych łodzi,
Odbierze naszym wrogom Ren

I z naszej Ruhry ich wysmrodzi“.

A na to czyżyk, mądry ptak
W gałęzi zaświergotał tak:

Stresemann

Das ist Mann

Der verspricht mehr

Als er kann.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Allons! Allons!

— Byle prędzej panowie, byle prędzej! Proszę wsiadać!

Parowóz ryczy i prycha parą z dychawicznych wentyli, gotując się do skoku w czarną dal.

— Jazda panowie!... Proszę wsiadać!...

Jakobińska Marjanna we frygijskiej czapce przechyliła się na maszynie z gracją powojennej midinetki i nabiera ogromną łopatą węgiel, który rzuca pod kocioł parowozu wstrząsanego wewnątrz drgawkami.

Ten węgiel z Zagłębia Ruhry jest wprost bajeczny! — zauważa pan Raimund Poincaré, kręcąc coś nieprzytomnie obok zwory manometru — Tyle kalorii ciepła dawnośmy nie mieli ma cheré! Pojedziemy całą siłą pary!

— Byle prędzej panowie, byle prędzej! — wrzeszczą rentjerzy paryscy, poprzebierani za konduktorów. — Allons! Allons!

Ze wszystkich stron oświetlonej hali dworcowej biegą spóźnieni pasażerowie, tłocząc się na zbity łeb, przeklinając i poszturkując wzajemnie. Na jasno oświetlonym asfalcie peronu wydają się ci ludzie niby czereda czarniawych karaluchów, wypłoszonych z ciemnych kryjówek przypiecka.

— Allons! Allons!

Parowóz drga i huczy przytłumionym skowytom uwięzionej pary — chrzęszcząc łańcuchy, któremi sprzęgnięto luksusowe wozy pociągu — dudni od warku targanej maszyny całe sklepienie dworca.

W dalekiej perspektywie, ku której wybiegają zimno iskzące się szyny, okazują się chore światelka zwrotnic i zielone oczy sygnałów na wolny wyjazd.

— Jazda panowie! Proszę wsiadać!

Zawiaadowca stacji w stroju amerykańskiego cow-boy'a przebiega zadyszany wzdłuż całego pociągu, odcyfrowując tabliczki umieszczone na wozach i zaglądając przez szyby czy zamówione przez pasażerów miejsca zostały zajęte.

— All right! Wszystko w porządku! — woła ku dyżurnemu ruchu, podobnemu z pyska do buldoga angielskiego. Mogą jechać!...

Przez twarz buldoga angielskiego przebiega złośliwy grymas ironicznego uśmiechu.

Pociąg może już ruszyć.

W wozach zajęli miejsca pasażerowie. Pan Poincaré ich powiezie...

W pierwszym wozie, na którym widnieje tabliczka z napisem „Belgique“ siedzi kilku bankierów z Brukseli, dwóch właścicieli trustów żelaznych i jeden krupier z Ostendy. Siedzą, dziwnie niespokojnie nasłuchując głuchego dudnienia maszyny i wpatrzni w hamulec bezpieczeństwa...

W następnym wozie opatrzonym w tabliczkę „Republique Tsecho-Slovaque“ pod napisem „Strzeżcie się złodzieji kieszonek“, usadowił się jedyny pasażer w osobie zastępcy prowizorycznego woźnego z czesko-słowackiego ministerstwa spraw zagranicznych... On jeden zaryzykował tę podróż jako nieoficjalny przedstawiciel swego narodu, wziawszy sto koron czeskich zaliczki i dwie srebrne łyżeczki z bufetu kolejowego...

W wozie z napisem „Italie“ zajęli miejsca jeden hotelarz włoski wynajęty za dolara i jeden bravo. Teraz siedzi sam tylko bravo, zezując ku drzwiom, któremi przed chwilą ulotnił się jego towarzysz podróży...

Jedzie w wagonie „Romania“ nadworny fryzjer królowej Marji, który naparł się misji dyplomatycznej.

Jedzie jeden komitadzi w zawzawionym kożuchu serbsko-chorwackim, rozpierając się w wozie z napisem „S. H. S.“

Potem szereg wozów zupełnie pustych...

Puste i ciemne wozy z napisami: „United States of America“, „Russia“, „England“, „Deutschland“, „Helvetia“, „Svecia“, „Japon“.

Za tymi dopiero wozami stoi algiorno oświetlony duży, pullmanowski wóz nabyty po sam sufit.

Napis: „Rzeczpospolita Polska“!...

Vivat Sejm! Vivat lud! Vivat wszystkie stany!

Wszystko się w tym wozie pomieściło jak w arce Noego!... Z uśmiechem na bezmyślnych pyszczkach, otuleni w pijamy woniejące „chyprem“, rozpierają się nasze dyplomatolki, zapatrzone tępo przed siebie. Są i szefowie protokołów dyplomatolkowych i stenotypistki, suwereni z suterren i suterreniarze suwerenni, ziemianstwo, draństwo, marszałki, pałki, reportery i pozery, mechesy, hebesy, redaktory, maciory, familjanci, trabanci, fatyganci, chijeniarze, kawalarze, pepeesy, metresy, paskopiasy, ministry, glisty, osły, posły — wszyscy!...

W karczemnym zaduchu rozparzonych ciał parują wodolebki dyplomatolków. Kanalarze i redaktory maczają kwacze w kubłach pomyj, cucąc opinię narodową... Dranie śpiewają sprośne piosenki — ziemianstwo studjuje Baedekera i talje fałszywych kart — ktoś raduje się przyszlum widokiem wieży Eiffla — ktoś spieszy do kłozetu z tomem paszkwili Nowaczyńskiego — paskopiasz dorzyna pod ławką ostatniego psa polskiego dla psich jatek w Łodzi — potem: „Nie rzucim ziemi“! potem: „Marsyljanka“, potem: A-a-a! Jedziemy!

W zawrotnym pędzie przebiega pociąg czarne, nieznane dale... Z chyżością kuli toczącej się w przepaść

pędzi pociąg, skacząc opętańczo po zwrotnicach, robiąc bokami z wysiłku, prychając z nozdrzy parą i szczękając łańcuchami wozów, które niewolniczo toczą się za zwarjowanym parowozem...

— Czy aby my nie za szybko jedziemy? — pyta dygotając nieco z przerażenia dyplomatolek polski.

— Zdaje mi się, że jedziemy z jakiejś wysokiej góry...

— Całkiem jak na złamanie karku!

— Panowie, na miły Bóg!... Co to jest?...

W szalonym pędzie pociąg zjeżdża z jakiegoś skrętu, gwizdząc przeraźliwie. Rytmiczny stukot żelaznych kół o relsy zamienia się w piskliwy zgrzyt tartego żelaza, który zagłusza łomot toczącego się pociągu.

— Jeszcze jeden taki skręt, a wykolejenie pewne!...

— Kto się w opiekę podda Panu Swemu... — nuci pobożnie paskokmiotek, chowając na wszelki wypadek dolary za pazuchę.

— O Boże, jak ten pociąg pędzi! O Boże, Boże, Boże!...

— Przysiągłbym, że staczymy się w przepaść!

— Ależ ja z tego pędu oszaleję! Hamulec się napewno popsuł... Anieli niebiescy!...

— Panowie, ależ my nawet nie wiemy dokąd jedziemy! — Czy nie przyszło panom na myśl zapytać się dokąd jedziemy?...

Przerażenie dotychczas maskowane poczyną wyłazić z kącików oczu pasażerów.

— Rzeczywiście... Dokąd właściwie jedziemy?... Zapytajmy się maszynisty dokąd jedziemy!...

Jeden z ministrów o poznańskim wykształceniu rzuca się ku oknu i otwiera je w agonii strachu.

— Pytaj pan maszynisty dokąd nas wiezie! — wołają panowie.

— Musje, keskesa? Wohin fahren wir?... Gdzie jedziemy?...

Rozszalały w pędzie wiatr chlasta ministra o poznańskim wykształceniu po głbie i zrzuca mu binokle.

— Zamknij pan okno! Zamknijże pan czempredzej okno!...

— O Boże, dokąd my jedziemy?...

— Dokąd jedziemy?...

*

A jakobińska Marjanna we frygijskiej czapce nabiera ogromną łopatą węgiel, który rzuca pod kocioł parowozu wstrząsanego wewnątrz drgawkami.

— Ten węgiel z Zagłębia Ruhry jest wprost bajeczny! — zauważa p. Raimund Poincaré, kręcąc coś zupełnie nieprzytomnie obok zwory manometru.

— Byle prędzej, byle prędzej! — wrzeszczą rentjerzy paryscy, poprzebierani za konduktorów. — Allons! Allons!

RAORT.



- Szkoda, że nie mam jakiego wuja w Ameryce!
- ???
- Posłałbym mu z kilkadziesiąt milionów marek niemieckich.

Podatek majątkowy.

(Opowieść egzotyczna.)

Skarb Paragwaju był już tak nabity pieniędzmi papierowymi, że w stolicy brakło mieszkania nawet dla samego Prezydenta.

Wszystkie domy zarekwirowano na składy papierowych marek paragwajskich, które wpłynęły do skarbu państwa tytułem daniny.

Mimo to nie było dość pieniędzy na opłacenie urzędników paragwajskich.

Każdy bowiem funkcjonariusz paragwajski brał dziennie milion marek paragwajskich, pomnożony przez ilość

lat jego żony i ilość dni od wzięcia ostatniej łapówki.

Nowy więc minister finansów, Don Umberto Linder (nie mieszać z Manksem Lindnerem, ten robi komedje, minister Linder zaś inscenizuje tragi-farsy) postanowił ściągnąć nowy haracz na rzecz skarbu republiki.

Nazwał to „podatek majątkowy“. Groziła bowiem rewolta urzędników. Wszelkie dodatki do pensji nie wystarczały wobec żądań kupców.

W sklepach paragwajskich liczono wedle waluty nadangielskiej, tzn. nie na funty, tylko na cetnary. Np. para trzewików kosztowała 23 cetnary marek papierowych.

Parlament paragwajski, który był bardzo narodowo nastrojony i dbał o interes narodowy, przyjął projekt p. Lindera przez aklamację, dodał tylko swoje poprawki, aby zachować narodowy charakter podatku.

A więc przede wszystkim uwolniono od podatku wielkich plantatorów i małych farmerów.

„Kto żywi kraj, musi być wolny od opłat“.

Następnie uwolniono od kontrybucji owej przemysłowców.

„Przemysł to potęga narodu, należy dźwigać rozwijający się dopiero przemysł krajowy“.

Dalej zwolniono od podatku handel, którego nie prowadzi się w sklepach, a więc handel w kawiarni, handel walutami, handel żywym towarem.

„Z nieuchwytnych źródeł mogą płynąć tylko nieuchwytnie dochody. A my chcemy właśnie stabilizacji“.

Również zwolniono od podatku banki.

„Naród nie może czerpać dochodów ze źródeł nieczystych“.

Natomiast nałożono połowę podatku na inteligencję;

„Znana jest ofiarność narodowa naszej inteligencji!“

a drugą połowę na robotników.

„Należy nauczyć warstwę niższą ofiarności narodowej“.

Zaczęto zbierać tak mądrze, sprawiedliwie i narodowo obmyślany podatek majątkowy, a sam minister, Don Umberto Linder, z dumą powtarzał:

— Będzie guzik!

Trzeba dodać, że zasłużonym mężom w Paragwaju przyszywają złoty guzik do fraka, w dowód czci współziomków.

Tymczasem młodszy praktykant tymczasowy w ministerstwie finansów p. Laa da Cretinos cichcem wrzucił marki papierowe, zapelniające domy i kasy paragwajskiego skarbu, do rzeki a domy same puścił Amerykanom na pasek mieszkaniowy.

I uzdrowił walutę paragwajską. *pi.*

Skulski—Witos.

Narodowe Zjednoczenie Ludowe, tzw. centrum, partja największego farmaceuty między politykami, pana Skulskiego, która skuliła się do liczby O mandatów, zjednoczyła się z wito-so-piastami.

— Co ofiarował Witos Skulskiemu?

— Przeszłość swą: nazwę P. S. L. i świetną opinię.

— A Skulski?

— Przyszłość dla Witosy: tę samą ilość mandatów zagwarantował mu przy najbliższych wyborach, ile sam otrzymał.

Robinfather.

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Dowód!

Ekonomista z „Dwugroszówki“: Marka niemiecka stoi obecnie znacznie niżej od polskiej. Widać, że żydzi nienawidzą państwo Niemieckie jeszcze bardziej niż Polski. Nie pojmuję tylko, dlaczego? *Mar.*

W szkole.

— Wacek, czemu podnosisz palce do góry? czego chcesz?
— Proszę, pana profesora, Antek chciał mi dać w pysk.
— Skąd wiesz, że chciał?
— A bo mi i dał.

W sądzie.

Jakiś osobnik staje oskarżony o alimenty.
— Jakichże alimentów pani żąda?
— pyta sędzia powódki.
— Ano co najmniej sto tysięcy na miesiąc.
— Ile? sto tysięcy na miesiąc? — wybucha oskarżony. — Jak ja mam płacić sto tysięcy na miesiąc, to ja ciebie do takiego interesu nie potrzebuję. Za te pieniądze każda hrabina mi porodzi!

Kochany Szczutku!

Zajechałem rowerem przed aptekę po lekarstwo. Przed apteką stoi jakiś niewyraźny osobnik. Proponuję mu tysiąc marek, jeśli mi rower potrzyma, póki z apteki nie wrócę.
— Niech będzie — mówi — ale zapłać pan z góry.
— Dlaczego z góry?
— Bo może się już więcej nie zobaczymy.

Dobra rada.

Mój pośrednik po długich awanturach wyszukał mi mieszkanie. Cena już ułożona, chodzi tylko o to, czy się będę gospodarzowi podobał. Idziemy zatem do niego. Gospodarz

pyta mnie o to i owo, a między innymi:

— Ile ma pan dzieci?
— Ośmioro — mówię nieco przygnębionym głosem.
Gospodarz patrzy na mnie chwilę jakby zdziwiony, a potem pyta:
— Panie, czemu pan sobie nie szuka jakiego fabrycznego lokalu?

Najlepszy sposób.

Witos: Prawica udowadnia, że odnieśliśmy w Genewie w sprawie Gdańska niezwykły sukces, lewica zaś dowodzi, że ponieśliśmy straszną klęskę. Jakby się tu dowiedzieć prawdy?

Posel Pluta: Kumie, możebyście poszli do jakiej wróżki, toby nam to lepiej powiedziała! *Mar.*

Kaw: 1 komunistyczny.

Dr. Cuno (na radzie ministrów) No, udało się, panowie! Nastraszyliśmy należycie Europę zapowiedzianym przewrotem komunistycznym! Może teraz państwa europejskie zmuszą Francję, aby nam udzieliła, moratorium na spłatę długów! *Mar.*



Smutne doświadczenie.

— Nie! nie będę więcej sprzedawała kwiatów na festynach. Na wczorajszym np. festynie wcisnął mi jakiś pan 50.000 Mkp. w rękę i zapytuje się:

— Gdzie mieszkasz, moje dziecko kochane? *K. Brzeski.*

Familijna korespondencja.

„Niegodziwy, wyrodny synu! Przeżalenie mnie zbiera, gdy patrzę na twoje postępowanie. Skoro za mego życia tak się prowadzisz, to coś dopiero będzie po mojej śmierci? Ja z powodu ciebie chyba codzienną w grobie przewracać się będę!“

„Kochany Papo! Twierdzenie Twoje, że po śmierci będziesz się w grobie przewracał, przeraziło mnie. Możesz jednak tego uniknąć, jeżeli się każesz po śmierci spalić“.

Miedzy kokotkami.

— Słyszałam, żeś sprzedała swojego ślicznego pieska. Cóż cię do tego skłoniło?

— Wyobraź sobie, szczekał za każdą wizytą.

— Rozumiem. Sąsiedzi zaczęli się skarżyć na zakłócanie im spokoju nocnego. *K. Brzeski.*

Nasi wojacy.

Alejami Jerozolimskimi maszeruje o 8 mej rano oddział żołnierzy. Prowadzący porucznik chce dać swym ludziom pogładową lekcję orientacyjną i w tym celu pyta Antka Piernosa:

— Czy ty miarkujesz, w jakim kierunku my maszerujemy?

— W południowym panie poruczniku.

— Brawo! doskonale! A poczem to poznałeś?

— Bo robi się coraz bardziej gorąco, panie poruczniku!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.

J.A. BACZEWSKI
LWÓW

ROK ZAŁOŻENIA
1782



Podczas inspekcji.

Generał K. odbywa przegląd garnizonu. Między innymi zagląda i do szkoły pułkowej, gdzie jeden z instruktorów poucza właśnie żołnierzy o wzajemnem koleżeńskim postępowaniu.

Generał przysłuchuje się chwilę a potem mówi:

— Pański wykład jest zbyt teoretyczny a za czem idzie i zbyt suchy. Trzeba te rzeczy przerabiać z nimi bardziej praktycznie.

— Pan pozwoli, że ja na chwilę obejmę rolę prelegenta.

Poczem generał wywołuje jednego z żołnierzy i pyta:

— Powiedz mi, mój synu, co byś ty zrobił, gdybyś znalazł na ulicy kompletnie pijanego kolegę?

— Przemówiłbym do niego dobrotliwie i najmniej ludnymi ulicami odprowadziłbym go do koszar.

— Brawo! A cóż byś zrobił z nim w koszarach?

— Namówiłbym go, aby poszedł spać.

— A gdyby niechciał?

— Tobym go i tak rozebrał i położył do łóżka.

— Wybornie, mój synu, czy jednak na tem uważałeś twój obowiązek za skończony?

— Nie. Rano przyniosłbym mu do łóżka śledzia i syfon sodowej wody.

— Brawo! brawissimol! W jakiej ty służysz formacji?

— W żadnej. Ja jestem ordynansem u pana porucznika Kropelkiewicza.

Natan Dottersack.

Natan Dottersack jest domokrażcą. Proponuje kupno zapalek a sprzedaje fotografie tak obrzydliwe pornograficzne, że na ich widok nawet koszula na człowieku rumienić się musi.

Otóż tego to Dottersacka dosięgło raz przeznaczenie. W padł w ręce sprawiedliwości, które zawiodły go do sądu karnego. Odebrano mu 288 fotografii i sędzia śledczy spisał z nim piętnaście protokołów, do których jako corpus delicti tych 288 fotografii załączył i wygotował przeciw niemu tak morderczy akt oskarżenia, że zdawało się, że tylko generalny pardon prezydenta Rzeczypospolitej mógłby jeszcze Dottersacka ocalić przed strykiem.

Fama o tym procesie rozeszła się po całej warszawskiej palestrze. I poczęli się do prokuratury zbiegać mężowie w prawie uczeni, aby uczynić wgląd w akta tak niezwykłego procesu. Przeglądali zatem te akta radcy, sędziowie, sekretarze, protokolanci, praktykanci, woźni i kto mógł tylko. Ba, nawet z poza sądu przychodzili

ludzie z jurysdykcją styczeńność mający, a więc adwokaci, notarjusze, dependenci, koncypiści, solicytatorzy i wielu innych jeszcze.

Dowiedział się o tej cause célèbre i prezydent sądu i też akta odnośnie przedłożyć sobie kazał.

Aż nadszedł dzień procesu. Ale na proces — o miracula mundi, nie przyszedł ani jeden słuchacz. Audytorjum było puste. Do rozprawy zasiadł tylko trybunał z oskarżycielem publicznym i Dottersack ze swym obrońcą.

A gdy prokurator wniósł oskarżenie, rzekł Dottersack głosem wielkim:

— Kto szmi mówić, że te fotografie były nieprzyzwoite? Niech świetny trybunał im sobie przypatrzy i sam powi!

Zażądali więc członkowie trybunału, aby im przedłożono corpus delicti! Ale przy aktach nie było ani jednej fotografii.

Dottersack został uwolniony. Dottersack musiał zostać uwolniony.

Z bruku.

We Lwowie o północy, stoję w cieniu pod hotelem Żorża, koło mnie przechodzą dwie demimondówki i słyszę wyraźnie, jak starsza poucza młodszą:

— Wiesz, dziewczyna nie potrzebuje być ładną. Grunt, żeby facet był pijany...



„SPORT“

Urządowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarzkiego, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nacz. prof. R. Wacek

Cena numeru 4.000 Mp., Prenumerata kwart. 45.000 Mp.
miesięczna 16.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Podwale 3. Tel. 73.

Rocznik „Sportu“

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU“ w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT“ — jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.

„GAZETA BANKOWA“

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

:: PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p. ::

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

Z dziejów ulicznej filantropji.

W Alejach Ujazdowskich stoi małe bobo i zanosi się od serdecznego płaczu. Jakiś drugi, starszy nieco chłopiec uspokaja go i stara się go pociągnąć za sobą. Ale chłopczyzna czepia się latarni, niechce iść i beczy jeszcze głośniej.

Nato nadchodzi p. Sosnowska, znana artystka dramatyczna. A że nieznosi też i udręki ludzkiej, więc z całą tkliwością nachyla się do malca i poczyną go indagować:

— Co ci jest? Wybił cię kto?

Malec nie odpowiada, tylko beczy.
— A może zgubiłeś mamę i nie możesz trafić do domu? Albo jesteś chory?

Chłopak w odpowiedzi beczy jeszcze bardziej.

— A może ty głodny? Powiedz, jesteś głodny?

Malec na to wyje coraz głośniej!

Sosnowska jakby tknięta dobrą myślą, kupuje na pobliskim straganie parę ciastek i przynosi malcowi, który przestaje też zaraz płakać, a zato zaczyna ciastka żarłocznie pożerać.

— No, a teraz powiedz mi, co ci jest? — pyta Sosnowska swego pupila głaszcząc go po głowie.

Ten jednak ma pełną gębę i choćby chciał nie może gadać.

— Cóż jemu jest? — zwraca się nareszcie Sosnowska do tego drugiego, starszego chłopca.

— Nic. Narobił do portek i boi się iść do domu!

Kochany „Szczutku“!

Na dworcu kolejowym w Warszawie na torze gdańskim jest budka ustępowa wyłącznie do użytku personelu kolejowego, a na niej taki napis.

Publiczności wstęp wzbroniony. W wyjątkowych wypadkach należy zwrócić się do portjera, w nagłym razie do urzędnika ruchu.

Do tego ogłoszenia jakiś dowcipniś dopisał: ... a w wypadkach niecierpiących zwłoki wnieść podanie do ministerstwa kolejowego.

Utrafił w sedno.

Mowca (na zgromadzeniu inwalidów): Tak, panowie koledzy! społeczeństwo bardzo się tem interesowało, jak my umierali, ale tego nie są ciekawi, jak my żyjemy!

Podejrzane.

— Ta śpiewaczka Kupceńska musi teraz ustawicznie przechodzić mutację głosu.

— Jakto? Nie rozumiem.

— Wczoraj miała jeszcze tenora, a dziś ją już widzę z barytonem.



Przy obecnej szalejącej drożźnie

zapewniamy, że gdyby ceny naszych towarów nie okazały się o połowę tańsze od cen rynkowych, przyjmujemy z powrotem. Towary wysyłamy bez zadatku po otrzymaniu adresu. Dziesiątki tysięcy osób przekonało się, że najtańszem źródłem zakupu jest

„WARSZAWSKA KONKURENCJA”

dowodem czego świadczą tysiące listów, napływających z gorącymi podziękowaniami za solidność i taniość towarów.

RESZTKI NA UBRANIA I KOSTJUMY.

Resztki nasze nadają się na śliczne męskie ubrania, kostjумы damskie. Resztki te są z materiałów ubraniowych, pierwszorzędnych fabryk, pełnej szerokości we wszystkich kolorach.

Gena za 3 metry gat. I. 300.000 Mk.

„ 3 „ „ II. 510.000 „

„ 3 „ „ III. 750.000 „

Cena za 3 metry gat. IV. 870.000 „

„ 3 „ „ V. 990.000 „

Na żądanie Klienta dodajemy pełny komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszenie i do rękawów po Mk. 200.000, wyższego gatunku po 225.000 i 250.000 Mk.

Polecamy po starych cenach bostony na czarne lub granatowe ubrania. Boston I. 225 000 mk., II. 250.000 mk., III. 300.000 mk., IV. 330.000 mk. za metr.

Na palto zimowe i jesienne za 1 metr 330.000 Mk.

RESZTKI NA KUPONY SPODNIOWE.

Czarne tło w białe paseczki do ubrań wizytowych po 90.000 i 120.000 Mk.

Kamgarnowe po 250.000, 300.000 i 600.000 Mk.

Struksy specjalnie do konnej jazdy kolor wojskowy lub piaskowy. Cena za 1 metr. najwyż. gat. 600.000 i 700.000 Mk.

GOTOWE UBIORY.

Ubrania gotowe z dobrego modnego materiału we wszystkich kolorach po Mk. 550.000, 700.000, 850.000 i 975.000 Mk.

Spodnie gotowe gat. I. 175.000 i 250.000 Mk.

Spodnie do ubrań wizyt. czarne tło w białe paski po 250.000, 350.000 i 600.000 Mk.

Spodnie „Struksy“ do konnej jazdy po 700.000 Mk. i 800.000 Mk.

Palta-Jesionki z dobrych materiałów, fasony ostatniej mody. Cena 700.000 i 900.000 Mk.

Suknie szewiotowe we wszystkich kolorach po 225.000 i 300.000 Mk.

Suknie jedwabne „Trikotinowe“ z jedwabnej trykotiny 275.000 i 300.000.

Suknie letnie „Trykotowe“ po 150.000 Mk.

Spodniczka szewiotowa cała plisowana po 125.000 i 150.000 Mk.

Materiał pluszowy w prążki różne kolory po 110.000 i 140.000 Mk.

Szewioty damskie najlepszego wyrobu, podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po 60.000, 75.000 i 90.000 za metr.

Sztuczki na całe spodniczki po 60.000 i 85.000 Mk.

Sztuczki na całe bluzki po 35.000 i 60.000 Mk.

Materiał „Trykotina“ we wszystkich najmodniejszych kolorach, odcinek na całą suknię Mk. 250.000 — na bluzkę 110.000 Mk.

Płótna na bieliznę, pościel, wsypy, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po 650.000, 750.000, 900.000 i 975.000 Mk.

Płócienna biała w paski na ubranka dziecinne, bieliznę, fartuszki itp. po 31.000, 36.000 i 42.000 za metr.

Bez wszelkiego ryzyka!

Kupujący absolutnie nie ryzykuje, gdyż jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze. Zamówienia prosimy adresować:

DO WARSZAWSKIEGO SKŁADU FABRYCZNEGO „Warszawska Konkurencja“ Sp. z o. odp. WARSZAWA, ul. Zielna 51. (róg Królewskiej).

Przyjeżdżających do Warszawy uprzejmie prosimy o łaskawe zwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towaru i cen. — Od naszych klientów otrzymujemy dużo podziękowań.

Zefiry zagr. na koszule od 35.000 do 50.000 Mk. za metr. Prześcieradła białe (rozm. 2 metry) po Mk. 60.000 i 80.000 za metr.

„Tyk“ na wsypy najlepszego gatunku gwarantowane nieprzepuszczające pierza 45.000 i 50.000 za metr.

Oxford pościelowy na poszwy do pierzyn i powłoki w kraty i kwiaty po Mk. 36.000 i 43.000 za metr.

Cajgi bardzo trwałe i praktyczne po 25.000 i 32.000 Mk., podwójnej szerokości najlepszego gatunku po 55.000 i 70.000 Mk.

Flanele francuskie od 31.000 do 50.000 Mk. za metr.

Obrusy białe w desenie, duże na 6 osób po 150.000 i 200.000 Mk.

Ręczniki wafłowe, trwałe w praniu od 25.000 do 35.000 Mk.

Ręczniki gładkie od 45.000 do 60.000 Mk.

Dymka biała na kalesony od 45.000 do 48.000 Mk. za metr.

Surówka (metkał) biała i kremowa od 39.000 do 42.000 Mk.

Chusteczki do nosa białe i kolor. 80.000, 100.000 i 120.000 Mk. za tuzin.

Koldry pluszowe czysto wełniane, desenie puszyste z powodu swych kolorów i deseni są ozdobą sypialni po 500.000 Mk.

Takie same ciemne bez deseni ze szlakiem po 150.000, 300.000 i 450.000 Mk.

Kapy na łóżka pikowe, kolorowe w ładne desenie 150.000 i 180.000 Mk.

Koldry watowe kryte satyną, na białej wacie, największy rozmiar od 700.000 do 950.000 Mk.

Chustki kaszmirowe w różnych kolorach po 45.000, 80.000 i 90.000 Mk.

Chustki duże w różnych kolorach po 250.000 i 300.000 Mk. za sztukę.

Chustki duże zimowe, puszyste, śliczne desenie po 600.000 i 750.000 Mk.

Koszule męskie zefirowe, dzienne, modne desenie z mankietami i kołnierzykami po 175.000 i 200.000.

Gotowe koszule nocne po 100.000 i 125.000 Mk.

Kalesony męskie po 90.000 i 120.000 Mk.

Spodniczki (halki) batystowe z korankami i wstawkami po 60.000 Mk.

Reformy damskie białe, czarne, kolorowe po 50.000.

Koszule damskie batystowe z koronkami i wstawkami po 90.000 i 120.000 Mk. za sztukę.

Towary wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zamówienia za zaliczką pocztową bez zadatku (płaci się przy odbiorze). Za przesyłkę i opakowanie oblicza się według taryfy pocztowej 12.000 mk.

Bez wszelkiego ryzyka!



„Infante” Corneille’a
p. Irenie Solskiej-Grosserowej.

Roi Soleil dzisiaj zasiadł w gronie markiz i panów,
Bładousty królewicz — wśród kaktusów i bzów.
Roi Soleil dzisiaj smutny, bo w alei kasztanów
Ujrzał dekolt z emalii po raz wtóry i znów.

Ironiczne półszepty, zatopione w medoc’u,
Złotolila perfuma „eléxire fleurs du mal” —
Roi Soleil dzisiaj smutny; czarny monokl ma w oku,
Roi Soleil dzisiaj tęskni i tęsknoty mu żal.

Zapalono lampiony między liśćmi akacji;
Tragedyjne wersety deklamuje Versailles:
Srebrny plusk aleksandryn, pełen szlochów i gracji,
Srebrny potok andante, srebrny wieczór i maj.

„Czemu krzyczą na dachach białe pawie Junony?
Czemu Pani wciąż blada, narcysowa jak szkło?
Pani wązkie podwiązki całowałem szalony
W nocach dusznych i wonnych jak obłoki Watteau...”

Haftowali swe rymy niewyspani poeci
Na jedwabnych koronkach, przeźroczystych i fraise...
Przez Aleje Corneille’a nasz samochód poleci
Za porankiem wyblakłym i przekwitłym jak bez.

Artur Marja Swinarski.

Nareszcie na właściwej drodze...

Motto: Rokowania o ustanowienie doradcy finansowego dla Polski zbliżają się do pomyślnego załatwienia.

(Times, w sierpniu 1923 roku).

Specjalny wywiad współpracownika „Szcztka” z pewną wysoko postawioną osobistością.

Ekscelencja był wyjątkowo zapracowany. Zdjął marynarkę i spodnie, zdjął dessous, zwane pospolicie gaciami i tkwiąc w fotelu ministerjalnym w samej koszuli — myślał. Głęboko. To się nawet polskiemu ministrowi przytrafia, naturalnie tylko podczas letnich upałów, kiedy krew uderza do głowy.

— Ekscelencjo...

— Ach, to pan. Nie wiem, czy te rzeczy, które mamy z panem poruszyć w tym wywiadzie, nadają się właściwie do „Szcztka”.

— Sądzę, że tak, Ekscelencjo. Śmieję się z nich koń, może więc i „Szczttek”. Upraszcza to ogromnie sytuację i pozwala naszej opinii zorientować się dokładnie.

— Eh bien! A więc tak! Rząd nasz znalazł nareszcie wyjście z obecnej katastrofalnej sytuacji. Wkraczamy na tradycyjne tory naszej polityki i szukamy pomocy u obcych potencji. Wracają świetlane czasy Sasów i Stanisława Augusta. Jak panu już zapewne wiadomo, starania nasze o pożyczkę francuską — mówiąc delikatnie — zakończyły się jenerałą kłapą. Zrywamy więc z francuską miłością i przechodzimy do rękoczynów.

— ?

— A tak. Z Anglią. Z opresji finansowej może nas jeno wyratować angielski doradca.

— Więc nasz skarb?

— Przejdzie w ręce angielskie. Pan wie? Baba z wozu koniom łżej.

— Zwłaszcza, że te konie dziwnie osły przypominają...

(Dyskretny uśmiech. Poczem lekka ministerjalna czkawka. Myślenie męczy pana ministra).

— A dalsze projekty Ekscelencjo?

Na czołe ministra usiadła minierwa paskopiasta, dłuta Bryła i Gagatka. Poczem ją miodopłynnie kazać.

— Koleję wydzierzawiamy Amerykanom. Transakcję przeprowadza sen. Hamerling.

— Jest więc nadzieja?...

— Że interes nieźle pójdzie? *(Znów patryotyczne czknięcie).* Tekę ministra przemysłu i handlu obejmuje Stinnes.

— Tęga głowa.

— Prawda?!

— Czy cały handel?

— Nie. Handel patryotyzmem pozostaje nadal w ręku naszych partii politycznych. Również wywóz bydła, cukru i świń. Tych bowiem, jak panu wiadomo, jest w Polsce...

— Nadmiar, nadmiar, Ekscelencjo. *(Patrzy mu cklwie w oczy).*

— Rolnictwem zaopiekują się niemieckie, czeskie i rosyjskie agencje wywozowe.

— Zapewne przy wydatnej pomocy z naszej strony?

— No, naturalnie. Trzeba sobie wzajemnie pomagać. „Mann muss leben und leben lassen”. Co do dóbr publicznych...

— Wiem. Niema obawy. Są w dobrych rękach...

— Właśnie.

— Ministerstwo sprawiedliwości kasujemy zupełnie, albowiem w całej Polsce niema dziesięciu sprawiedliwych. Dla kogo więc się męczyć?

— I to racja. A co będzie z ministerstwem robót publicznych?

— Ponieważ z chwilą przejścia skarbu przez Anglików, zostaną zamknięte państwowe drukarnie banknotów, więc siłą rzeczy jedyna agenda powyższego ministerstwa zanika.

— A praca i opieka społeczna?

— Ta historia będzie niezmiernie uproszczona. Darowski idzie na trawkę. Sąsiedzi nasi wezmą nas tak za mordę, że pracować wszyscy będziemy i to po kilkanaście godzin dziennie. Poco więc bawić się w jakieś kosztowne ustawy?

— Tha, zapewne.

— Również i opieka społeczna. Czy pan sądzi, że nasi przyjaciele nie będą się nami opiekować?

— O, przeciwnie. Wiem coś o tem z historii.

— No, widzi pan.

— Pozostaje jeszcze polityka i wojsko.

— Pierwszą prowadzić będzie za nas p. Benesz. Jest to niezwykle zdolny człowiek i zna nasze stosunki na wylot. Zresztą nie będzie miał z nami wiele kłopotu, gdyż istnieje projekt cofnięcia nas na linję Curzona. Co do wojska, to niewiadomo jeszcze, czy naszym sąsiadom będzie ono wogóle potrzebne.

— A oświata?



— Tą kwestję rozwiązał już Wyspiański. „Więcej światła!” Powiększymy więc ilość latarni.

— Przydadzą się one niedługo, Ekscelencjo...

— Zapewne.

— Cóż więc panom pozostanie?

— Nno, reforma rolna i wyrąb lasów. Również obchody narodowe.

— Więc sądzisz pan — Ekscelencjo?

— Że operacja się uda.

— A pacjent?

— Jak zwykle — umrze.

J. Walewski.

W państwie konstytucyjnym.

(Obrazek z najbliższej przyszłości.)

Przejeżdżając przez miasto X. miałem parę godzin czasu. Postanowiłem obrócić je na przespanie się w hotelu, znużony bowiem byłem długą drogą w przepelnionym wagonie.

Po dłuższym poszukiwaniu znajduję hotel, w którym jest wolny pokój.

Wpisuję się do książki, lecz portjer mówi:

— To za mało.

— Czegóż więcej potrzeba?

— Wedle przepisów nie wolno nam przyjmować osób, które nie mogą się wykazać paszportem.

— Nie jadę zagranicę.

— Ale ja myślę o paszporcie krajowym.

— Proszę.

— To za mało. Musi pan mieć metrykę, dalej wedle rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia, świadectwo szczepienia ospy i świadectwo czystości od robactwa.

Szukam wśród swych papierów w kufrze żądanych dokumentów, znajduję je i wręczam portjerowi.

Portjer czyta, wreszcie oświadcza:

— Zajeżdża pan na kilka godzin, musi pan tedy wykazać się świadectwem moralności, tak wyraźnie brzmi ostatnie zarządzenie Ministerstwa. Z metryki pańskiej widzę, że pan jest w wieku popisowym, musi zatem pan wykazać się książeczką wojskową, wydaną przez dotyczące PKU. Najnowsze rozporządzenie zaś Ministerstwa Skarbu nakazuje wszystkim podróżnym wylegitymowanie się dowodem złożenia wszystkich opłat, a zwłaszcza daniny majątkowej.

Szukam po walizach tych wszystkich nader ważnych poświadczeń, wkońcu znajduję je i okazuję portjerowi.

Spozieram na zegarek 5:45. Za pół godziny pociąg mój rusza... Kończę:

— Przepraszam pana, a czy istnieje certyfikaty na import bydłychch pomysłów?

egipski, z chaldejskich ksiąg przepisany, dla użytku naszych suwerenów, umiejących czytać drukowane.

Abecadło widzieć — poważne trudności.

Barany gonić — będzie głosowanie.

Czeladnik fryzjerski — będziesz rozmawiał z dyplomata.

Do Gdańska jechać — nowa kompromitacja.

Encyklopedia angielska — będzie Witos przemawiał.

Figi na patyku — przyjęcie deputacji urzędników.

Gnojem obabrać się — wyrobisz koncesję.

Hałaburdy — lewica będzie dyskuutowała.

Iśkać wszy — ferje parlamentarne.

Jazda autem — przyjazd króla Honoru.

Komisja sejmowa — wyleczysz się z bezsenności.

Liczyć pieniądze — załatwisz sprawę dostaw dla wyborcy.

Łyżeczki srebrne — dobra zabawa z kolegą.

Ministrem zostać — polepszenie bytu dla rodziny.

(C. d. n.)
Robinfather.

Z Zakopanego.

Jedzie gościńcem tzw. „czerwony” samochód, naszpikowany gęsto gośćmi. Ośmioletni Kazio:

— Mamusiu, czy to wiozą śledzie do Morskiego Oka?

*

Partja „turystów”, którzy nie używają liny, ale za to od kilku lat ciągną pasek, staje przed „jakiś niebezpiecznym” przejściem, przypuśćmy, przed Zawratem.

Pewien pan (melonik, lakierki, fioletowe pończochy) krzyczy:

— Ah, łańcuchy, łańcuchy!

Przechodzący pan S. z Sekcji turystycznej T. T. uspökają go:

— Nie bój się pan, i tak panu łańcuszki nie nowina!

*

O czym mówią nasi „taternicy”, wszedłszy do lasu, n. p. w Dolinie Białego?

Pan Ketenhendler:

— Aj, co tu drzewa, co tu drzewa! A pan wi, ile teraz płacą jeden kubik loco stacja załadowcza:

Panna Ireńcia:

— Ah, tu mi się oświadczył, tam się zemną zaręczył, a tam..

Echo kończy: zanożył.

Malarz p. Fajturysta:

Ileby człowiek floty dostał, gdyby był malarzem naturalistycznym i machnął kicz z takim bajecznym lasem.

pi.

Nasi podatnicy.

Spotykam pana Zapijałło-Gębałskiego, właściciela dóbr.

— Ciekawym, ile pan zapłaci podatku majątkowego?

— Ja mociumpanie? Sprzedałem swój majątek, teraz niemam go, tylko handluję dolarami i akcjami, więc nie mając już majątku, figę zapłacę! *pi.*

Mowa ślubna.

Znany jako weredyk poseł X. Matas dając niedawno ślub, tak odezwał się do panny młodej:

— Niemłoda już jesteś, grosza nie masz i ładną cię nikt nie nazwie. Czy możesz jeszcze wątpić, że on bierze cię za małżonkę z czystej jak ła miłości?

Nowy miernik.

Siedzę w Częstochowie w restauracji kolejowej. Przy jednym stoliku paru oficerów, tuż obok przy drugim stoliku kilku podoficerów. Ci ostatni opowiadają sobie na głos facecje z zakresu swiniologii, ale tak brutalnie cynicznie, że aż młodości od słuchania zbierały.

Siedzący w pobliżu oficerowie przysłuchują się chciwie tym opowiadaniom, aż jeden trąca drugiego łokciem i mówi:

— Wiesz, nie posądzałem tych ludzi o tyle inteligencji!

Aforyzmy karciarza.

Gdy każdy coś przynosi do ogólnego spożycia nazywamy to *pik-nik*.

Gdy każdy coś zabiera z dóbr ogólnych, zowiemy to — *Kier-nik*.

*

W grze najlepiej wychodzi się na — *tuzach*, w życiu na — *ramtuzach*.

*

Trudno grać bez *kara*, ale łatwo premjować *bezkarnie*.

*

Znałem pewnego *dziadka*, który miał za sobą nie jedną *ba-talję*, szła mu świetnie *lewa*, a tymczasem wszyscy uważają, że powinno grać się bez *Dziadka*.

Robinfather.

Nasza policja.

— W dzisiejszem polowaniu bierze udział i dyrektor policji.

— To fatalne!

— Czemu?

— Bo z pewnością nic nie wytro-pimy.

*

— Czy wiesz, że odkryto biegun południowy?

— No widzisz! A zawsze mówicie, że nasza policja nic nie warta.

Z etymologii kupieckiej.

Buchalter: Jak mam kontować, margaryna czy margarina?

Szef: Nie pisze się margaryna ani margarina, tylko masło. Jeśli pan będziesz używał innej pisowni, to szukaj pan też sobie innej posady.



(Książki — tak jak bliźnich omawia się przed poznaniem — mimo to należy je bez niemądrej żenady nadsyłać. Będzie to mile widziane, choć odnośnym autorom to niepomocze).

VII.

Imago, romans — napisał Henryk Spitteler, przełożył językiem do złudzenia przypominającym język polski pan o dźwięcznej nazwie Mirandoli. Biblioteka Laureatów Nobla, jako tom X. na papierze bezdrzewnym wydała. Pan profesor Lam, pod którego opieką Biblioteka się rozmnaża, za udzielenie jakich takich wiadomości o charakterze języka polskiego panu o nazwie dźwięcznej Mirandoli, otrzymałby odpuszczenie na dni czterdzieści nawet od p. Borowego.

*

Menażerja, tryptyk zoologiczny Rarorta — winien znaleźć się w każdym szanującym splendor rodowy, domu polskim, w myśl zasady „poznaj bliźniego i siebie samego”. — Wydało „Odrodzenie” we Lwowie. — Czytać należy w całej Polsce i na Pomorzu. Dla kresów Wschodnich i Poznańskiego wydanie w specjalnym przekładzie. Okładkę rysował, choć książki nie ozdobił, Fryc Kleinman.

*

Jako pendant do wyżej omówionej „Menażerji”, ukazała się niezmiernie pożyteczna książka p. Steuerta w przekładzie p. Fijałkowskiego, p. t. *Zwierze domowe w stanie zdrowia i choroby*. Poleca się ludziom normalnym, abstynentom i onanistom...

*

Święta i Jej Błazen, napisała Agnieszka Günther, tłóm. Marja Kreczkowska. Wydał ordynarnie Ludwik Fiszer w Łodzi. — O książce mającej 643 stron druku nic powiedzieć nie można. Ilość stron mówi sama za siebie. Książka taka winna wyjść w Bibliotece Laureatów Nobla z tą różnicą, że laureatami i nagrodzonymi byłiby czytelnicy. Westchnijmy więc do autorki: „ora pro nobis”.

*

Rosja. Obrazy i myśli wierszem — Wład. J. Grabskiego. Obrazy wierszem, jak i zniewagi prozą, w każdym innym społeczeństwie są karane i niedopuszczalne. U nas w najgorszym, względnie najlepszym razie, dorabia do nich Gronowski okładkę. *Staw.*

Powrót posła.



Krakowiaczek ci ja
Posel Witosowski,
Sejm rozpoczął ferje
Wracam do swej wioski.

Oszczędności z dyjet
Wiozę pod opończą,
Kupię sobie wieprza
Nim się ferje skończą.